[Sebastopol, 9 kwietnia 1877]

Nie umiem Panu wypowiedzieć, jak mnie ucieszył ostatni list Pański, dlatego też natychmiast na niego odpisuję, lubo dziś oddałem także rzeźnikowi list do Was. Ten będzie już trzeci. Donosicie mi, że wszyscy zdrowi – zatem i pani Helena, która nie była zdrowa, gdym odjeżdżał, co nie dawało mi tu spokojności. Zapewne polepszenie się jej zdrowia wpływa tak zbawiennie na humor jej małżonka, że ażeście ów humor zauważyli. Widzę także z opisu anegdoty z p. Bednawskim , żeście wszyscy weseli i pani Helena także. Chwała bądź Bogu i za to. Zazdrościłbym Wam szczerze, gdybym siebie miał tylko na myśli i gdyby nie to, że przy braku innych powodów do wesołości pozostaje mi przynajmniej ta pociecha, że inni weselą się, a nie smucą. Za to Wy także nie macie powodu zazdrościć mi tej rykoszetowej wesołości, wszystko więc składa się rozkosznie, nader rozkosznie nawet. Dziękuję Wam jeszcze raz za list. Bawcie się tam dobrze, a jeśli Wam zostanie chwila wolna, pisujcie do mnie, o czym chcecie – choćby o bagatelach, choćby o postępach różowego humoru pana Chłapowskiego, Zacherta lub pana Bednawskiego.

Przepraszam Was, że pisuję tyle listów – jest to natręctwo połączone z łaknieniem nowości – ale za to jeśli wypadkiem rzeczy się tak złożą, że wyjadę do Europy, przestanę Wam się uprzykrzać na długo, zapewne na bardzo długo. Kiedy to nastąpi, nie wiem; człowiek nie zależy od siebie – więc na mocy tej zasady, równie nowej jak filozoficznej, i mój wyjazd nie zależy ode mnie. Jeśli wypadkiem dostanę bzika lub się ożenię – rozumie się z posagiem, no! to zostanę na zawsze. Nie wiem jeszcze, co z dwojga jest prawdopodobniejsze. Mówią, że dzieje się wiele rzeczy nagłych i niespodziewanych, a tą myślą natchnął mnie Hamlet, którego czytałem w tej chwili, gdy odebrałem Wasz list, a któremu w głowie nie mogło się pomieścić, że królowa Gertruda w miesiąc po śmierci starego Hamleta – zapomniała już o nim i oddała swą rękę jego bratu.

Co do mnie, wiem tylko tyle, że obaj z kap[itanem] Piotrowskim opuścimy prawdopodobnie Sebastopol, a osiądziemy w Heywards – gdzie w ciszy i samotności będę kończył mój dramat, który nic niewart sam w sobie, ma dla mnie nieocenioną wartość jako zasada: „Poznaj sam siebie!", poznaję bowiem z niego, że lepiej zrobię nająwszy się gdzieś do rąbania drzew niż tułając się dalej na polu literackim. Zresztą nic nowego. Kapitan Piotrowski poszedł w tej chwili flirtować do panny Plumer, ja zaś, jako dobry kolega, pozostałem w domu, nie chcąc mu przeszkadzać. Wszystko to jest bardzo wesołe.

Dziękuję Wam jeszcze raz za Wasz list – i za dobre wiadomości o zdrowiu wszystkich.

Proszę ode mnie pozdrowić wszystkich. Proszę ręce Pani Heleny ucałować z całą głęboką czcią i uszanowaniem, a bez dodatków ze swojej strony. Nie umiecie – jak należy zrozumieć, co to jest znajdować się blisko koło tej, która jest chlubą całego narodu, niedoścignioną wielkością, uosobieniem narodowego geniuszu, dobra, prawdy i piękna. Gdybyście to rozumieli, jak należy – zadawalibyście sobie rozmaite pytania, tak jak ja, który chodząc po sebastopolskim ogrodzie, nieraz mówię do siebie: „Jak to, błaźnie?! Ty, który jesteś niczym – śmiałeś mówić inaczej do Niej jak na klęczkach?" Zresztą sumienie mniej mi wyrzuca jak innym, bo ja nieraz mówiłem pani Helenie, że jest za dobrą, za popularną i dla mnie, i dla wszystkich. Nie wyciągajcie, proszę, z tych moich słów żadnych w preferansowym kółku wniosków. To jest uznanie wielkości przez kogoś, kto jest niczym. Dzielę się z Wami myślami jako z literatem, jako także z mieszkańcem krainy ideałów, nic więc dziwnego, że nie chcę, aby coś, co dla nas jest bardzo proste, poszło na opaczne tłumaczenia i długie języki rozmaitych kpów filisterskich. Pochlebiam sobie, że mnie rozumiecie. Zresztą osobiście o mnie mi nie chodzi. Powtarzam Wam, iż prawdopodobnie wszystko się tak złoży, że długo już nie zabawię w Ameryce, a jak raz wyjadę, to i miejsce po mnie zastygnie, i pamięć zaginie.

Wszystko to dopiero prawdopodobne. Między Wami było i jest mi dobrze, ale znowu powtórzę, że człowiek nie zależy od siebie. Dlatego o planach moich nie mówcie nikomu. Być może także, że i nie wyjadę – i moja osobista chęć, gdyby to od niej zależało – kazałaby mi tu pozostać na zawsze. Polubiłem Amerykę i wszystkich Amerykanów z wyjątkiem szlachciców kalifornijskich i innych, którzy mi się wydają milionowymi chłopami i co do których zgadzam się na Grejowe *piererezat'*. Ale to wszystko jedno. Bez żartów powiem Wam, że mi jest bardzo niewesoło. Pociesza mnie tylko jedna myśl, że zamieszkamy w Heywards, bliżej Was, dla którego mam szczerszą, niż sami myślicie, przyjaźń – bliżej na koniec San Francisco. – Spytacie: dlaczegom wyjechał, skoro mi tam było dobrze. Czy ja wiem! Teraz smutny upór nakazuje mi siedzieć przynajmniej póty, póki dramatu nie skończę. –

Kapitanowie obaj na 17 kwietnia (co to za termin?) prawdopodobnie nie przyjadą. Kap[itan] Piotrowski może będzie, bo 20 ma termin z Salomonem, ale pan Franciszek niezdrów – prawdopodobnie niedługo pociągnie. Nie uwierzycie, jak się zestarzał. Nos mu bieleje i zaostrza się – oczy zachodzą blachmanem – przy tym jest w ustawicznej pasji. Ale za to niedługo może będzie spokojny, tak głęboko i nieprzerwanie spokojny, jak żaden z nas nie był nigdy w życiu. Byłoby mu czego zazdrościć, gdyby nie to, że to szczęście i nas nie minie – a kto wie, może Was młodszego lub mnie młodego spotka jeszcze wcześniej. Czasem sobie tego życzę – czasem nie. Częściej nawet jeszcze nie, bo mam wiele i wiele wiary w życie. Tak przynajmniej obecnie – nie wiem, jak będzie później. Tymczasem sztuka jest nie zatruwać się

samemu złymi myślami, wątpliwościami itp. Cóż jednak robić, gdy ta hałastra wali się czasem tak do głowy, że i opędzić się niepodobna.

Szczerze jednak raduje mnie myśl, że Wyście wszyscy tam weseli i dobrej myśli. – Przez wszystkich rozumiem Was osobiście i panią Helenę, bo inni ani mnie grzeją, ani ziębią. Życzliwym życzę dobrze, nieżyczliwych odsyłam do piekła, i oto wszystko. Chciałbym przyczynić się do waszej wesołości – jeśli więc kiedy napiszę list wesoły, dowcipny a nie tłusty, to przy sposobności odczytajcie go pani Helenie. Może to wywoła uśmiech na jej usta. Tego, który teraz piszę, lepiej nie czytajcie. Jakkolwiek mogę mało znaczyć dla niej, wiem, iż jest tak dobra, że te moje kwasy duszne rzuciłyby cień i na jej wesołość. Wolę sobie wyrzucać wszelki inny grzech niż taki. Pokłońcie się jej, ucałujcie ręce, powiedzcie, że jestem zdrów, wesoły, oczarowany naturą i wdziękami rozmaitych Watsonówien, Plumerówien i innych sebastopolskich koczkodonów – to będzie *all right!* Ja też sam obiecuję być w przyszłych listach raczej Wilkońskim niż Byronem.

Uściskajcie ode mnie Pawła. Ten smyk, guzik, czopek, korniszonek śnił mi się kiedyś, sam nie wiem dlaczego, jako właściciel ogromnego składu cygar. Może to sen proroczy. Czy posyłaliście Tadzia na moje stare mieszkanie dowiedzieć się o listy do mnie? Gdyby co przyszło od Dyniewicza, nie przesyłajcie mi aż do następnego mego listu, może być bowiem, że wkrótce przeniesiemy się do Heywards. W każdym razie listy wszelkie jeszcze do mnie dojdą – gazety także. Powiadam Wam, że mam ochotę czasem zwariować, tak tu głucho i tęskno. Ściskam Was – Pani ręce całuję. Pani n a s z e j Wy ucałujcie ode mnie. Wierzcie mi, ja tu nie utyję przez takie poselstwo i tylko poselstwo. Przepraszam Was jeszcze raz za długą bazgrotę. Bądźcie zdrowi.

Henryk S.

Koperta: M. Jules Horain, San Francisco, Cal., Seventh Street
155. — Stempel pocztowy: Cosuma Apr. 9 Cal. Na odwrocie koperty stemp. poczt.: Carple 8, Apr. 10 7 AM.